

Wróg rasowy, klasowy, polityczny

Mając do wyboru pisanie o faktach czy pisanie o opiniach, zwykle wybieram fakty. One najbardziej mnie interesują, bo najwięcej mówią. Wychodzę z założenia, że ludzie mają własne zdanie (szczególnie czytelnicy „Naszej Polski”) i nie trzeba narzucać im różnego rodzaju „narracji”. Czym są te współczesne „narracje”? To subiektywne opisy rzeczywistości, złożone z luźnych, często emocjonalnych opinii, uwag, dygresji, inwektyw, wyrażających pewne przekonania czy „ponadczasowe prawdy”. Są zbiorem przekonań i ocen najczęściej zbliżonych do propagandy, która sama w sobie niesie zakłamaną, tendencyjny obraz świata. Niestety, żyjemy w postmodernistycznych czasach, w których fakty się nie liczą, a dominują „narracje”. Mówi się nawet, że jeżeli coś jest nie zgodne z faktami, to tym gorzej dla faktów. Za ojca współczesnych „narracji” można z całą pewnością uznać Fryderyka Nietzschego, autora stwierdzenia „nie istnieją fakty, tylko ich interpretacja”.

Fryderyk Nietzsche (1844–1900) zasłużył się bardzo dla popularyzacji kultury antycznej, szczególnie greckiej, ale nienawidził współczesnej mu kultury Zachodu, w której żył, a przede wszystkim chrześcijaństwa. Nietzsche stał się później guru dla wszelkiego rodzaju europejskiego lewactwa, aż do czasu kiedy niemieckiego filozofa „kupili” naziści, którzy jak on także walczyli z chrześcijaństwem. Poza tym, zapożyczyli sobie od Nietzschego mrzonki o „nadludziach” (übermensch), aryjskiej rasie panów dominujących nad światem. Niestety, te

mrzonki zaczęli wprowadzać w życie. Później, w latach 50 i 60 azjatyccy, afrykańscy czy południowoamerykańscy studenci uczelni na Zachodzie byli ich naśladowcami.

W hitlerowskiej maszynie propagandowej pierwsze skrzypce grał Józef Goebbels. Skutecznie rozwinął nietzscheański nihilizm, twierdząc, że kłamstwo wielokrotnie powtórzone staje się prawdą. On też jest wynalazcą wielkoformatowych ogłoszeń ulicznych, dzisiejszych tzw. bilbordów. W kampanii przed zbliżającymi się wyborami do Reichstagu w 1928 roku zalał w odstępie kilku dni ulice Berlina wielkimi czerwonymi plakatami, na których czarne litery, zapowiadały: „Atak!”, „Atak wkrótce nastąpi!”, „Atak nastąpi 4 lipca!”. To była pierwsza europejska uliczna kampania wyborcza, jak się okazało skuteczna, hitlerowcy weszli do parlamentu, stosowana dziś powszechnie przez agencje reklamowe wprowadzające na rynek np. jakiś nowy produkt czy usługę.

Ale także w polskiej polityce można by się było doszukać podobnych propagandowych chwytów. Na przykład gdy Platforma Obywatelska w wyborach do parlamentu w 2008 roku zarzuciła kraj bilbordami z napisem: „PiS rządzi, a Polakom wstyd”.

Goebbels, jako doktor filologii, uważał, że najlepiej atakować propagandą konkretną osobę, niekoniecznie grupę ludzi czy jakąś ideę. Na początku swojej politycznej drogi za cel swoich ataków wybrał Żyda dr. Bernharda Weissa, szefa berlińskiej policji. Nazywając go „Isidorem” (popularne wówczas w Niemczech lekceważące określenie Żyda) doprowadził do tego, że

większość berlińczyków była przekonana, że Weiss tak ma właśnie na imię. Aż zdenerwowany Weiss wytoczył mu sprawę w sądzie, którą o dziwo (trzech sędziów Sądu Najwyższego w Lipsku było Żydami) przegrał, gdyż stwierdzili, że nazywanie Żyda Żydem nie jest obraźliwe, podobnie jak nazywanie katolika katolikiem.

Hitlerowskie propagandowe wzorce walki rasowej przejmowali Sowieci. Nie musieli nawet dopasowywać ich treści i formy do swojej walki klas. Wystarczyło tylko wskazać innego wroga. Do dziś toczy się dyskusja, kto więcej z tych „narracji” przejął od kogo. Goebbels po obejrzeniu epopei Siergieja Eisensteina pt. „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem” stwierdził: „musimy się jeszcze wiele nauczyć od bolszewików, zwłaszcza w dziedzinie agitacji i propagandy”. Po obejrzeniu zaś „Pancernika Potiomkina”, tegoż samego Eisensteina, przystąpił do rozbudowy niemieckiego kina jako narzędzia propagandy. Nie jest pewne, z jakiego konkretnie nurtu czerpie swoje wzorce zachowania w polityce magister filozofii Janusz Palikot? Ale pewne jest to, że polskie sądy nie dopatrzyły się zniesławienia głowy państwa, gdy ten kawaler Złotego Krzyża Zasługi, wręczony mu przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w 2000 roku, nazwał prezydenta Lecha Kaczyńskiego „chamem”. Można więc przyjąć, że „narracja”, jaką posługuje się były producent win musujących i były poseł RP, mieści się w głównym nurcie filozofii nihilizmu, odrzucającej wszelkie normy etyczno-moralne.

Zdecydowane, czyli aktywne przeciwstawienie narzucanej nam „narracji” politycznego wroga, jak niedawnego wroga rasowego i klasowego, może powstrzymać pochód kłamstwa i postępującego za nim zniewolenia oraz przemocy. Pamiętajmy w Wielkim Tygodniu o zamordowaniu Marka Rosiaka z Łodzi.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia S.A.

244Nasza Polska 19.04.11